OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 17-GO LUTEGO 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR 48

Katastrofa kolejowa pod Koluszkami.
Wskutek zderzenia dwuch pociągów, jeden wagon zniszczony.

Łódź, 17 lutego.

Wczoraj na szlaku Łódź — Koluszki na t. zw. łącznicy koluszkowskiej miała miejsce wieczorem o godz. 9.35 katastrofa kolejowa, która jedynie dzięki przytomności umysłu służby kolejowej nie pociągnęła za sobą groźnych rozmiarów.

Z Piotrkowa bowiem przez łącznicę koluszkowską biegł w kierunku Łodzi pociąg towarowy. Jednocześnie ze strony Koluszek biegł pociąg towarowy z Łodzi - kaliskiej.

Przy posterunku 15 tuż za Żakowicami (od strony Koluszek) pociąg piotrkowski przejechał sygnał, mimo, że był on dla wjazdu zamknięty. Skutki tego były fatalne.

Pociąg uderzył bowiem w środek pociągu łódzkiego, niszcząc jeden wagon towarowy. Maszynista pociągu łódzkiego orjentując się natychmiast w sytuacji począł hamować i dzięki temu tylko uniknięto poważnej katastrofy.

Podczas zderzenia ofiar żadnych nie było. Wskutek wypadku pociągi przychodzące od strony Koluszek do dworzec Łódź - Fabryczna uległy nieznacznym opóźnieniom.

Wielka potajemna gorzelnia
została wykryta przez policję warszawską.

Warszawa, 17 lutego.

Władze kontroli skarbowej wykryły potajemną gorzelnię spirytusu prowadzoną na wielką skalę przy ul. Nowolipie nr. 30 w mieszkaniu niejakiego Jankla Fibicha.

Po dłuższej obserwacji dziś po północy do podejrzanego mieszkania wkroczył naczelnik akcyzy i urzędu skarbowego i dwaj komisarze w asyscie policji.

Zaraz na wstępie w ręce władz wpadła cała aparatura gorzelni.

Miedziane kotły i węże ochładzane wodą z wodociągu, były właśnie w ruchu.

Do dużych 50 litrowych bań szklanych ściekał gotowy rafinowany spirytus.

Przy aparatach zastano właściciela potajemnej gorzelni, Pasztejna, który jednocześnie sprawował funkcje majstra.

Przeprowadzona na miejscu rewizja wykryła znaczne zapasy spirytusu w hermetycznie zamkniętych metalowych naczyniach.

W mieszczącej się obok fabryki sypialni znaleziono dalszy skład. W łóżku gdzie spały dwie dorosłe córki Fibicha znaleziono 100 litrów spirytusu w 10 bańkach.

Jak się okazuje gorzelnia produkowała w ciągu jednej nocy 150 litrów. Czynna ona była jak ustalono — od 6 miesięcy i zdążyła puścić na miasto z górą 20 tysięcy litrów spirytusu.

Spirytus sprzedawano w podrzędnych restauracjach i kawiarniach.

Urządzenie gorzelni skonfiskowano, a właściciela gorzelni Pasztelna aresztowano.

Pożyczka japońska dla sowietów
wzamian za udzielenie koncesji.

Moskwa, 17 lutego.

Rokowania pomiędzy rządem sowieckim a Japonją o udzielenie Sowietom, nowych kredytów w wysokości 150 miljonów yen trwają w dalszym ciągu. Rząd japoński skłonny jest w zasadzie do udzielenia kredytu w powyższej wysokości dla rządu sowieckiego, stawia jednak szereg warunków bardzo ciężkich a nawet wręcz niemożliwych do przyjęcia dla rządu sowieckiego. W rokowaniach prowadzonych z sowieckim przedstawicielem politycznym Trojanowskim rząd japoński domaga się udzielenia mu ogromnych terenów koncesyjnych, w północnej części Sachalinu i w kraju Przyamurskim. Pozatem wysunięte zostało w rokowaniach żądanie zgody na akredytowanie w Moskwie przedstawicielstwa handlowego na prawach sowieckich przedstawicielstw handlowych w innych państwach. Przedstawicielstwo to skupiłoby w ten sposób w swoich rękach pośrednictwo we wszystkich tranzakcjach handlowych, pozatem przedstawiciele japońscy domagają się znacznych koncesji w lasach różnych okolic Syberji wschodniej i środkowej.

Święto niepodległości Litwy
pod osłoną bagnetów.

Kowno, 17 lutego.

Wczorajsze uroczystości 10-lecia niepodległości Litwy miały posępny charakter i czyniły przygnębiające wrażenie. Było to święto partji rządzącej, w którem nie brało udziału społeczeństwo. Rada miejska odbyła uroczyste posiedzenie dla przedstawicieli i luminarzy społeczeństwa miejscowego. Dla tych gości zarezerwowano 4 rzędy krzeseł, ale świeciły one pustkami.

Po mieście krążyły patrole policyjne i wojskowe w obawie przed zamieszkami.

B. prezydent Litwy dr. Grinius, oraz b. premjer Sleżewiczius i Stulgiński nie opuszczali mieszkania.

Koła polityczne uważają, że uroczystość doznała jednak poważnego zamącenia przez odezwę prezydenta Smetony do narodu litewskiego.

Szerokie koła ludności, zwłaszcza sfery gospodarcze, uważają poruszenie w tej odezwie sprawy wileńskiej jako za miar utrudnienia, a nawet udaremnienia rokowań polsko - litewskich.

Napad bandycki
pod Sochaczewem.

W nocy ze środy na czwartek we wsi Biachówka, gm. Chodaków, powiatu Sochaczewskiego trzej zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery bandyci dokonali napadu rabunkowego na zagrodę gospodarza Michała Szymańskiego, któremu zrabowali 230 zł. gotówką. Podczas rabunku dwuch bandytów, którzy mieli owiązane głowy chustkami, a twarze ucharakteryzowane sadzami, stało na czatach przed domem trzeci, zaś, który miał całą twarz przykrytą maską, terroryzował i grabił w domu.

Znów samobójstwo policjanta.

Warszawa, 17 lutego.

Posterunkowy policji pełniący służbę na moście Poniatowskiego na brzegu praskim, usłyszał wczoraj wieczorem huk strzału rewolwerowego w stronie parku Skaryszewskiego.

Pobiegł więc niezwłocznie do parku i pod parkanem znalazł nieprzytomnego posterunkowego policji konnej z raną po strzałową w okolicy serca. Obok rannego leżał rewolwer.

Wezwane pogotowie przewiozło go natychmiast do szpitala Dzieciątka Jezus.

Okazało się, iż rannym jest 28 letni posterunkowy oddziału konnego Stefan Michalak, zam. w koszarach przy ulicy Ciepłej 13.

Fałszerz matur
aresztowany w Zagłębiu.

Sosnowiec, 17 lutego.

W swoim czasie przybył do Zagłębia Tadeusz Świątkowski, który podając się za profesora, otrzymał posadę, jednakże wkrótce został usunięty dla braku kwalifikacji. Po utracie posady Świątkowski zaczął fałszować świadectwa szkolne, jednakże władze wpadły na trop fałszerza i osadziły go w więzieniu.

Po odsiedzeniu kary oszust przeniósł się na teren Częstochowy, ale i tam wkrótce go poznano i osadzono w więzieniu. Przed kilku dniami znalazł się znów na arenie Zagłębia i zaczął fałszować dokumenty szkolne, a przedewszystkiem świadectwa dojrzałości, wydawane jakoby przez gimnazjum państwowe w Królewskiej Hucie.

Za świadectwa te pobierał oszust od 30 do 300 zł. Policja aresztowała go.

Skok kobiety do Wisły.

Warszawa, 17 lutego.

Wczoraj o godz. 6-ej rano rzuciła się z mostu Kierbedzia do Wisły młoda kobieta, średniego wzrostu lat przypuszczalnie 20, brunetka, ubrana w czarną wełnianą suknię. Policjanci wodni rzucili się na ratunek i wydobyli samobójczynię z dna rzeki. Ratunek jednak okazał się spóźniony. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Groźna sytuacja
na Wiśle pod Warszawą.

Warszawa, 17 lutego.

Sytuacja przy zatorze lodowym na Wiśle pod Karczewiem jest nadal bardzo groźna. Woda przybiera. Wał moczydłowski od strony wsi Kopyta jest bardzo poważnie zagrożony.

We wsi Nadbrzeże pod Karczewiem oblanej dookoła przez wody zarządzono przymusową ewakuację ludności z 22 domów. U sąsiadów gnieździ się 50 rodzin — łącznie 280 osób, w tem 150 dzieci.

Wczoraj około godz. 2 po poł. woda przerwała wał karczewski koło wsi Kępa Brzeska. Do większej katastrofy nie doszło ponieważ dyżurna brygada ratunkowa złożona z tamtejszych mieszkańców zawaliła otwór workami z piachem i gnojem.

Komitet ratunkowy przy Czerwonym Krzyżu rozpoczął wczoraj akcję zaopatrzenia ludności w żywność. Rozdano 200 kg. chleba i 80 kg. kaszy.

Wieczorem wczoraj do Karczewa wyjechał znowu oddział saperów z pole ceniem umacniania wałów oraz policja wodna.

Wszystkie kina zamknięto
we Lwowie i Stanisławowie.

Lwów, 17 lutego.

Związek właścicieli kinoteatrów uchwalił zamknąć wszystkie kina we Lwowie z dniem dzisiejszym z powodu odmówienia przez magistrat udzielenia zniżki podatku od biletów wejścia. Także w Stanisławowie zostają zamknięte kinoteatry na znak protestu przeciw nadmiernym podatkom.

Nocny pożar
w oficerskiej szkole sanitarnej.

Warszawa, 17 lutego.

Dzisiejszej nocy o godz. 23 m. 30, wychodzący z pokoju służbowego podchorążowie oficerskiej szkoły sanitarnej, mieszczącej się w szpitalu Ujazdowskim, zauważyli dym i płomienie dobywające się z poddasza głównego budynku nr. X. Rzucili się natychmiast sami na ratunek, alarmując pogotowie służbowe. Jak się okazało następnie ogień dobywał się ze strychu ponad pracownią chemiczną, gdzie z nieustalonych jeszcze przyczyn zapaliły się belki w suficie.

Zorganizowana natychmiast akcja ratunkowa z pogotowia szkolnego, kierowana osobiście przez gen. dr. Hubickiego, zatamowała rozszerzenie się pożaru i usunęła niebezpieczeństwo ewent. wybuchów przy zajęciu się nagromadzonych w pracowni chemicznej materjałów łatwopalnych.

Wezwano również straż pożarną.

Przyczyny pożaru bada komenda szpitala, narazie są one niewyjaśnione.

Wykrycie organizacji szpiegowskiej.

Warszawa, 17 lutego.

Władze bezpieczeństwa powiatu dziśnieńskiego po dłuższej obserwacji dokonały aresztowania członków organizacji szpiegowskiej, działającej w rejonie Parafjanowa i Dokszyc na rzecz sowietów.

U aresztowanych znaleziono materjały dotyczące objektów kolejowych, stanu umocnień na linji jeziora Tarocz i innych jezior okolicznych oraz planu umocnień pozostałych po wojnie światowej. Materjały szpiegowskie dostarczane były przez aresztowanych do straźnicy sowieckiej Kremieszowce na rece tak zwanego „politpruka" Wolkowa.

Włochy chcą zawrzeć
nowy traktat arbitrażowy z Ameryką.

Paryż, 17 lutego.

„New-York Herald" donosi z Waszyngtonu, że rząd włoski zawiadomił rząd St. Zjednoczonych, że pragnie nawiązać rokowania w sprawie zawarcia nowego traktatu arbitrażowego ze St. Zjednoczonemi, wzorowanego na traktacie francusko-amerykańskim.

Pomysły, za które grubo płacą.

Jak powstaje amerykański film humorystyczny?

„Gagmen", czyli człowiek z fantazją.

Jeden z wybitnych amerykańskich reżyserów filmowych, Henry O'Hara, zdradza w poniższym feljetonie „tajemnicę" powstawania humorystycznych scenarjuszy t. zw. „tworeels", t.j. dwuaktowych komedyjek, stanowiących „wkładkę" do poważnego programu kinematograficznego.

Warto go posłuchać, gdyż opowiada interesująco i zdradza nam zakulisową stronę tej masowej, typowo amerykańskiej produkcji.

***

Scenarjusz amerykańskiej groteski filmowej jest owocem długotrwałej pracy. W pracy tej bierze udział pół tuzina, a czasem nawet cały tuzin autorów.

Na każdy pomysł przypada jeden autor. Takiego współautora nazywają amerykanie „gagmen". Jest to człowiek, który otrzymuje honorarjum za pomysł. „Per gag" — opowiada amerykanin. Jeśli humoreska filmowa zawiera kilka pomysłów — to z pewnością kilkunastu „gagmenów" na to się złożyło. Bez gagmena reżyser nie dałby sobie rady. Gdyż nie to, co laik uważa za akcję filmową, jest groteskowe i wywołuje salwy śmiechu — **lecz te pomysły które „ozdabiają" akcje.** Są to owe drobne detale i nuanse, sytuacje i tricki, to wszystko, co biegnie obok akcji, nie mając z nią zresztą głębszego związku.

„Gagmen" ma zwykle listę pomysłów; notuje on je sobie, czasem nawet w alfabetycznym porządku. Więc np. pod rubryką „boks" lub „czółno", lub „wyścigi samochodów"', lub „konkurs piękności" widnieją rozmaite płody jego wyobraźni. Gdy np. reżyser potrzebuje wesołej walki na pięści — gagmen prezentuje swój pomysł.

Albo wycieczka na czółnie z przeszkodami. Reżyser wybiera między pomysłami gagmenów rozmaite kombinacje i permutacje. **Wszystko jedno czy to dopasowuje się do akcji czy nie.** W najgorszym razie można przecież akcję zmienić i dostosować do oryginalnego „gagu".

Każda komedja ma początkowo wcale porządną, uczciwie opracowaną akcję. Ale gdy dostaje się w ręce gagmenów — zupełnie się zmienia akcja, zwęża, topnieje, niemal zupełnie zanika. Akcja bowiem sama jest — nudna. Wiedzą o tem doświadczeni reżyserowie. Groteska z Buster Keatonem lub Harold Lloydem ma minimum akcji. **Największą część komedyjki zajmują pomysły.** Więc gagmen redukuje akcje do minimum, tak, iż treść komedji daje się zawrzeć w kilku wierszach, a potem rozpoczyna pracę. Chodzi o humor i tempo. **W ciągu tej pracy kurczy się akcja, a narastają gagi.** W rezultacie powstaje film z niezliczonemi pomysłami, a bez akcji.

Oto geneza beztreściwej a przepojonej humorem groteski filmowej.

Gagmen otrzymuje honorarjum za każdy pomysł. Produktywnemu gagmenowi płyną szeroką strugą dolary do kieszeni. „Gag" bowiem jest artykułem, mającym wielki popyt. Podaż jest stale mniejsza niż popyt. A konsumpcja „gagów" jest olbrzymia. Każda groteska dwuaktowa (t. zw. two rels) liczy dwa do trzech tuzinów gagów.

Każdy może zostać gagmenem. Potrzebuje tylko mieć pomysły. A dobry pomysł odkupuje każda firma.

Jak wygląda taki „gag". Oto przykład:

Jakiś człowiek pędzi przez ulicę. W najbliższej sekundzie wpadnie pod koła samochodu. Co gagmen robi w tej sytuacji? Nagle otwiera się krata kanału ulicznego (dlaczego i w jaki sposób, to rzecz obojętna: w danym wypadku z wnętrza wyłania się głowa czyściciela kanałów) — a więc człowiek, zamiast dostać się pod koła auta, znika w kanale. Cała widownia kinematografu, przeżywająca moment zgrozy na widok pędzącego auta, mającego za chwilę zmiażdżyć przechodnia — wita to jego zniknięcie w kanale salwą wyzwalającego śmiechu. Ale na tem nie może gagmen poprzestać! Salwa śmiechu nie może przebrzmieć poprostu. Karambolu przechodnia z autem nie było. Co dalej? Musi się coś innego stać. To „inne" musi być zgoła nieoczekiwane. A więc w danym wypadku: auto nie może opuścić ulicy, bo na jej końcu jest jakaś przeszkoda. Więc auto niespodziewanie cofa się i — zmusza owego przechodnia, który tymczasem wygramolił się z wnętrza kanału (ach, w jak śmiesznym stanie!), aby znowu schronił się w cuchnącym otworze. Wobec tej niespodziewanej sytuacji publiczność znowu się śmieje; tym razem nawet dłużej i głośniej.

O to właśnie tylko szło. Gagmen musi dbać, aby salwy śmiechu nie zaznawały przerwy. Nie jest to zatem praca i nie wymaga wiele genjalności. Tylko wiele humoru i fantazji, bardzo wiele fantazji.

Gagmen zużywa się bardzo szybko. Kilka tuzinów pomysłów — i koniec. Przychodzi potem inny, dający nowe „gagi". Wszyscy gagmeni kończą swą karjerę bardzo prędko. Tylko jeden z nich stanowi wyjątek. Jest niewyczerpany w pomysłach. Zwie się — Chaplin.



Modge Bellany.

Słynna gwiazda filmowa Madge Bellamy wyszła zamąż za miljonera Logan'a Mekalf'a.

Papież Pius XI jako nuncjusz Ratti w Warszawie.



Marszałek Józef Piłsudski w momencie kiedy był Naczelnikiem Państwa, w powozie z obecnym papieżem, jako nuncjuszem Rattim, wedle współczesnej fotografji.

Bandyta o nieznanem nazwisku.



W Poznaniu, jak donieśliśmy, dokonał we środę nieznany z nazwiska bandyta napadu rabunkowego na sklep Heleny Kowalskiej. Ścigany przez policję, pozbawił się życia strzałem z browninga.

Uniwersytet chicagowski

stara się o zwłoki zwyrodniałego sadysty.

Przed sądem przysięgłych w Los Angelos rozegrał się w tych dniach epilog głośnej afery morderczej. Bohaterem rozprawy był zwyrodniały sadysta, William Edward Hickman, który uwiódłszy 14-letnią dziewczynkę, Marion Parker, zamordował ją następnie, poczem poćwiartowane zwłoki dziecka wręczył jej ojcu, za zapłatą 1500 dolarów.

Mimo, że obrońca oskarżonego wykazywał, iż ten dokonał zbrodni w stanie nieprzytomnym, sąd uznał mordercę odpowiedzialnym za swój czyn i skazał go na karę śmierci, bez uwzględnienia jakichkolwiek łagodzących okoliczności.

Ogłoszenie wyroku przyjął Hickman z cynicznym spokojem, bez zmrużenia powiek. Siląc się na dobrą minę, odpowiedział z udaną obojętnością: „Szczęście opuściło mnie. Sprawiedliwość państwa przypadkiem odniosła nademną zwycięstwo".

I obecnie zwyrodniały sadysta oczekuje w celi więziennej na chwilę, w której zasiąść będzie musiał na krześle elektrycznem. Tymczasem uniwersytet chicagowski zwrócił się z telegraficzną prośbą do Hickmana, aby ten zgodził się na to, iżby po wykonaniu wyroku zwłoki jego oddane zostały uniwersytetowi dla studjów naukowych. Niewiadomo narazie, czy kandydat do krzesła elektrycznego przyjął prośbę uczonych amerykańskich.

Znany adwokat Walsh, który podjął się obrony mordercy, zabiega w najrozmaitsze sposoby o odroczenie wykonania wyroku sądu.

Co usłyszymy przez radjo?

RADJOPROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ
Fala 1111 metrów.

12 — Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej, komunikat lotniczo - meteorologiczny, oraz nadprogram. 15 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy i nadprogram. 15.20 — Przerwa. 16.20 — Przegląd wydawnictw perjodycznych omówi prof. H. Mościcki. 16.40 — Odczyt p. t. „Loty transatlantyckie" wygłosi inż. Arndt. 17.05 — Przerwa. 17.20 — Odczyt p. t. „Dziesięciolecie przejścia drugiej Brygady na Ukrainę" — wygłosi mjr. dr. Lipiński. 17.45 — Koncert popołudniowy. Transmisja z Wilna. 18.55 — Przerwa. 19.05 — Komunikat rolniczy, oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej. 19.15 — Rozmaitości. 19.30 — Odczyt p. t. „Zgoda w piłce nożnej" — wygłosi p. A. Posner. 19.55 — Pogadanka muzyczna z cyklu „Dzieje muzyki" — wygłosi prof. St. Niewiadomski. 20.15 — Transmisja koncertu symfonicznego Filharmonji warszawskiej. 22 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.20 — Komunikat policyjny, sportowy oraz nadprogram.

PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

Langenberg, 25 kw. — Fala 468,8 metr.
Munster — 1,5 kw. — Fala 241,9 mtr.
Dortmund — 0,7 kw. — Fala 283 mtr.

Poślubił własną żonę

Powtórne małżeństwo *zwolnionego z galer zbrodniarza.*

W tych dniach odbył się w Paryżu rzadki obrzęd powtórnych zaślubin swej własnej żony. Jeden ze skazanych na dożywotnie galery skazańców, żenił się po raz wtóry, lecz ślub odbywał się nie w więzieniu lecz na swobodzie.

Chodzi tu mianowicie o słynnego Dieudonne, którego proces głośny był w swoim czasie w całej Francji.

Był on, jako wspólnik głośnych bandytów automobilowych pod wodzą Bonnot, skazany wraz z nimi na bezterminowe galery. Mimo to, że trzej jego towarzysze przysięgli już wobec gilotyny, że Dieudonne jest niewinny i mimo jego własnych zapewnień i klątw, został on skazany na deportację do Gujany i wysłany na Czarcią wyspę.

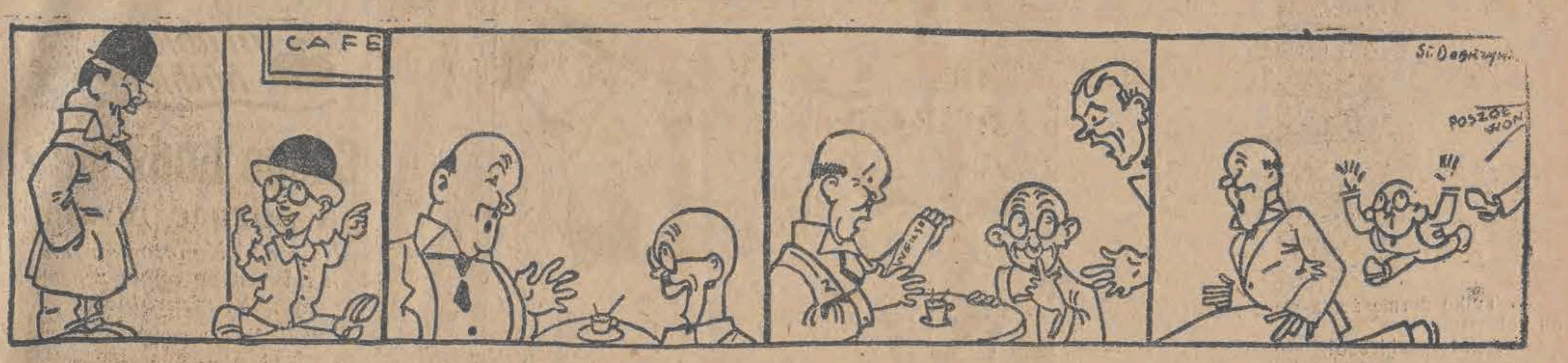
Przed wysyłką jednak nakłonił on żonę swoją, by się z nim rozwiodła, aby mogła lżej rozpocząć nowe życie. Żona uczyniła to, ale wierząc w niewinność męża, nie wyszła powtórnie za mąż i ciężką pracą wychowała syna, dzisiaj już 20-letniego młodzieńca.

Dieudonne przebywał przez lat 16 na galerach, gdzie sprawował się wzorowo i kilku ludziom uratował życie. Jednakże nostalgja za ojczyznę popychała go kilkakrotnie do ucieczki. W końcu razu pewnego przedsięwzięcie to udało się i Dieudonne po długich i okropnych przygodach w dziewiczej puszczy, dostał się wreszcie do Brazylji.

Tymczasem we Francji zdołano doprowadzić do rewizji jego procesu i jeden z dziennikarzy, który gorąco interesował się losami więźnia, pojechał po niego do Brazylji i przywiózł go do do Francji.

Mimo jednak, iż rewizja tej ciekawej sprawy nie została ukończona i Dieudonne nie jest jeszcze rehabilitowany, władze francuskie dały swą milczącą zgodę na jego pobyt w Paryżu i Dieudonne oczekiwany przez żonę i syna, wylądował w Marsylji, a obecnie odbył się ślub jego z rozwiedzioną żoną, na którym jako świadek uczestniczył niejaki Belbon, który przed 16 laty był jednym z przysięgłych w procesie Dieudonne i kategorycznie utrzymywał, że jest on narówni winien ze swymi straconymi na gilotynie towarzyszami.

KAC I KOTEK. II. Jak pili „pół czarnej".



Krótka rozmówka i oto
Obaj panowie po chwili
Do kawiarenki z ochotą
Na „czarne picie" wstąpili.

Czas na rozmówce przechodzi
(Tematy mają ciekawe)
Mówiąc o tamtem i owem,
Łykając do spółki kawę.

Gdy kelner zawołał: „Płacić"
Choć rachuneczek niewielki
Wtedy Kac miast gotówki
Zaproponował wekselki.

Ach, któżby mógł się spodziewać
Takiego końca tej hecy?
Obaj kopnięci zostali
W miejsca, gdzie kończą się plecy.

O CZEM MOWIĄ w SALONACH i KAWIARNIACH...

Mężatki! Ostrożnie z psami!

Tragikomiczna historja o naiwnym rogaczu, frywolnej mężatce, zawodowym donżuanie i... wiernym dobermanie.

Łódź, 17 lutego.

W kawiarniach łódzkich i na zebraniach towarzyskich od kilku dni toczą się pikantne dyskusje na temat niezwykłego skandalu małżeńskiego państwa M. Pan M. kupiec łódzki, posiada młodą przystojną żonę, która cieszy się wielkim powodzeniem.

W ich eleganckim mieszkaniu często zbierają się goście. Do stałych bywalców salonów państwa M. między innymi należał długoletni przyjaciel kupca pan S., dystyngowany światowiec.

Tajemnicą poliszynela było, iż pan S. cieszył się specjalnemi względami młodej mężatki.

Pan M. oczywiście nie wiedział o tem. Rzadko zresztą bywał w domu, gdyż wiecznie był zajęty interesami.

W ostatnich czasach jednak zauważył, że żona codziennie w godzinach popołudniowych wychodzi na miasto z ich wspólnem ulubieńcem, rasowym dobermanem.

— Dokąd idziesz? — pytał ją.

— Postanowiłam odbywać codziennie przechadzki. Nie chcę utyć — odpowiadała mu.

— Zupełnie słusznie. Należy dbać o siebie — rzekł małżonek.

Wkrótce doniesiono mu jednak, że żona go okłamuje i stale odwiedza swego przyjaciela.

Pan M. nie uwierzył tym plotkom.

— Ludzie mogą oczerniać przystojne kobiety — uspakajał sam siebie.

Przed kilku dniami przekonał się jednak, że zbytnio zaufał swej magnifice. Schwytał ją bowiem na gorącym uczynku zdrady, dzięki... wiernemu dobermanowi.

Stało się to w następujących okolicznościach:

W godzinach przedwieczornych podążając na ważną konferencję, znalazł się na jednej z bocznych ulic.

Przed bramą jakiegoś domu zauważył swego psa. Doberman natychmiast poznał pana i począł radośnie szczekać.

Nie mając czasu się zastanawiać skąd właściwie pies znalazł się w odludnej dzielnicy, pan M. chciał ruszyć w dalszą drogę.

Doberman nie puścił go jednak i zaciągnął do bramy, poczem skoczył na schody.

Pana M. zaciekawiło niezwykłe zachowanie psa. Udał się więc wślad za nim.

Zwierzę zatrzymało się przed garsonierą na pierwszem piętrze, gdzie znów poczęło szczekać i radośnie wywijać ogonem.

Wyczuło przez drzwi swą panią.

Pan M. widząc że ów kawalerski pokój zajmuje jego przyjaciel pan S. otworzył drzwi.

W tej chwili z jego ust wydarł się głośny okrzyk.

W garsonierze panował półmrok.

Na eleganckiej kanapce siedziała młoda para. Pan S. starał się zasłonić twarz swej towarzyszki. Pan M. poznał jednak żonę.

Młoda kobieta była w negliżu.

Przez kilka chwil panowało kłopotliwe milczenie które przerwał rogacz.

Rzucił się na przyjaciela okładając go pięściami.

Pan S. nie bronił się. Był zupełnie spokojny.

— Uważam, że mógłbyś znaleźć szlachetniejsze wyjście z sytuacji — rzekł spoglądając prosto w oczy panu M.

Pan M. nie żegnając się opuścił garsonierę.

Jak się dowiadujemy w najbliższym czasie państwo M. się rozwiodą.

„Wojtek", mistrz fachu złodziejskiego,

„wpadł na całego". Nawet i „grypsankę" pochwyciła policja.

Łódź, 17 lutego.

W łódzkich sferach złodziejskich bodaj najpopularniejszą postacią jest Wojciech Kowalski, znany pod pseudonimem „Wojtek".

Mistrz fachu złodziejskiego organizował tylko wieksze wyprawy.

Władze policyjne, które posiadały o nim dokładne informacje, często dokonywały rewizji w jego mieszkaniu.

Po większem włamaniu dokonanem w firmie Zendel, odwiedziło go kilku wywiadoców.

Znaleziono wówczas większą ilość rękawiczek i kaloszy.

U Zendla skradziono manufakturę, jednakże policja nie miała wątpliwości, że rękawiczki i kalosze pochodzą z jakiejś wyprawy złodziejskiej.

„Wojtek" twierdził wprawdzie, iż cały zapas zakupił dla swej rodziny na sezon zimowy, lecz mu nie uwierzono.

Policja wdrożyła śledztwo w trakcie którego ustalono, że kalosze i rękawiczki pochodziły z kradzieży, dokonanej w sklepie Litmanowicza.

„Wojtek" w dalszym ciągu upierał się, że jest niewinny, lecz osadzono go w więzieniu.

W kilka dni później władze więzienne pochwyciły jego „grypsankę", adresowaną do żony.

„Wojtek" pisał, co następuje:

— Musisz powołać na świadków Kuźnika i Błaszczykową i nauczyć ich, co mają gadać, bo mogę wpaść!

Wczoraj włamywacz znalazł się przed sądem, gdzie twierdził, że skradziony towar kupił u pewnego nieznajomego kupca.

Skazano go na 4 lata ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw.

Zastawił zegarek u jubilera

i to go zdradziło.

Łódź, 17 lutego.

Do komisarjatu policji w Pabjanicach zgłosił się niejaki Jan Koper, który złożył meldunek o napadzie rabunkowym w śródmieściu.

Gdy o zmierzchu powracał do domu, nagle zbliżyli się doń trzej osobnicy, którzy zadali mu kilka ciosów tępemi narzędziami.

Napadnięty upadł na bruk, a wówczas opryszki zabrali mu zegarek oraz 30 złotych i ulotnili się.

— Czy nie przypomina pan sobie jak wyglądali napastnicy? — pytano go w policji.

— Dwuch z pośród nich poznałem. Są to Leon Łaski i Adolf Nelbner.

Policja natychmiast przeprowadziła rewizję w mieszkaniach wskazanych młodzieńców. Nie znaleziono jednak nic podejrzanego, to też prawdopodobnie wypuszczonoby ich na wolność, gdyby nazajutrz sprawa nie przyjęła innego obrotu.

Dowiedziano się bowiem, że Łaski zastawił jakiś zegarek u pabjanickiego jubilera Kłuszczyńskiego za 2 złote 60 groszy.

Okazało się, że ów zegarek był własnością ofiary napadu rabunkowego.

Łaskiego i Nelbnera osadzono w więzieniu.

Na sądzie obaj nie przyznali się do winy.

— Zegarek, który zastawiłem, miałem od dłuższego czasu. Przypadkowo jest może podobny do zegarka p. Kopera. To przecież niczego nie dowodzi. Nie dokonałem żadnego napadu.

Sąd po zbadaniu szeregu świadków skazał Łaskiego na rok i 6 miesięcy więzienia. Nelbner został uniewinniony z braku dowodów.

1 lub 2 pokoje

na Piotrkowskiej między Zawadzką i Główną pożądane z telefonem od zaraz w n me.

Oferty sub. „Biuro" do admin. „II. Republiki".

Cyganka wyłudziła

skradzione przedmioty i pieniądze od 15-letniej złodziejki.

Łódź, 17 lutego.

Tomczak Stefan, zam. przy ul. 28 p. Strzelców Kan. skradł 3,000 etykiet, wartości 109 zł. ze składu browaru „Okocim" przy ul. Zachodniej L. 2-6.

Godbach Manesowi, zam. przy ul. Franciszkańskiej 30 skradziono z komórki 9 kop jaj, wartości 70 zł.

15-letnia Konrada Tobias, zam. przy ul. Krzyżowej L. 13 skradła swej matce z mieszkania 110 zł., 2 pierścionki i zegarek, wartości 70 zł. Pieniądze i przedmioty wyłudziła od niej cyganka za wróżbę.

Dziegtierow Cyryl, zam. przy ul. Składowej L. 32 został zatrzymany z koronkami, pochodzącemi z kradzieży z okna wystawowego Hablic Marty — ul. Radwańska 43.

Rymarski Wiktor, zam. w Gnieźnie, przy ul. Cierpięgi Nr. 7, przywłaszczył sobie garnitur, wartości 300 zł. na szkodę Skóreckiego Marka, zam. przy ul. Rzgowskiej 75.

64-letnia staruszka

przejechana przez lekkomyślnego szofera.

Łódź, 17 lutego.

We wsi Józefów, gminy Chojny, miał miejsce straszny wypadek samochodowy, którego ofiarą padła 64-letnia Józefa Zielinicka.

Szofer, nie stosując się do przepisów o szybkości jazdy, najechał na nieszczęśliwą staruszkę, która doznała rozbicia czaszki.

Przewieziono ją do lokalu 13-go komisarjatu, skąd pogotowie zabrało ją w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Józefa.

Pokąsana przez psa.

Łódź, 17 lutego.

W pralni przy ulicy 6-go Sierpnia 12 została pokąsana przez psa 33-letnia praczka Marja Maciejewska.

Wezwano do niej pogotowie, które stwierdziło ciężkie obrażenia całego ciała.

Wypadek przy pracy.

Łódź, 17 lutego.

W bramie domu przy ulicy Wolborskiej 22 podczas ładowania kamieni na wóz został przygnieciony ciężarem robotnik Franciszek Urbaniak.

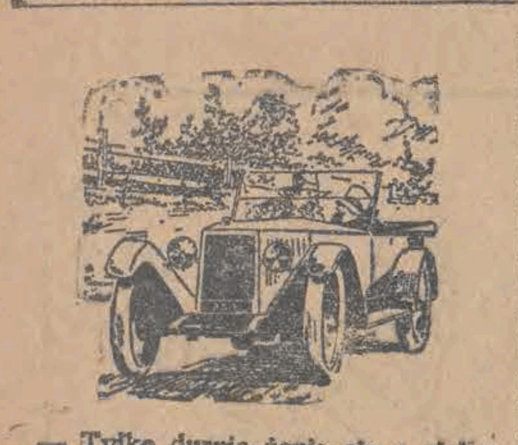
Pogotowie w stanie ciężkim przewiozło go do domu.

Zatruła się alkoholem.

Łódź, 17 lutego.

25-letnia Franciszka Florczak, zamieszkała przy ulicy Kopernika 70 wskutek nadużycia alkoholu uległa zatruciu.

Pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy w stanie nieprzytomnym przewiozło ją do domu.



— Tylko durnie żenią się z pięknemi kobietami.
— Ach ty pochlebco!



Przygoda karnawałowa.

Szalona noc na balu maskowym w sali Filharmonji. Gancegal nie wie poprostu co się z nim dzieje. Podchodzi do bufetu i wypija szklankę zimnej, czystej wody sodowej, i znowu rzuca się w wir tańca, zabawy i hulaszczego krzyku. Tu kogoś uszczypnie, tam kogoś poklepie po gołej łydce i do wszystkich szczerzy swe proszkiem wymyte zęby.

Wreszcie siada zmęczony z jakąś maseczką na krześle przy ścianie i kraciastą chusteczką ociera spocone czoło.

— Daj całuska... — szepcze zdyszanym głosem.

Ona wdzięczy się mile i odpowiada z niewinną minką.

— Tu nie można.. Przecież ludzie pomyślą, że ja jestem — Bóg wie co!...

— Dobrze... Tu nie można... Więc, żeby ludzie nie pomyśleli, to gdzie?..

— Ja wiem?.. gdzie nikogo niema... W hotelu..

Dobrze. Niech będzie w hotelu.

— Masz numer od garderoby?

Schodzą na dół. Gancegal wkłada futro, ona wciąga płaszcz — i już są gotowi.

Szofer! Taksówka zajeżdża przed bramę.

— Hotel X!..

Jadą. Przyjechali. Portjer otwiera senne oczy.

— Pokój dla mnie i dla mojej żony...

— Służę panu... Numer 123... Pierwsze piętro...

W porządku. Wchodzą na górę. Nagle — ona, jakto ona.. Zresztą, to się każdemu zdarza... Na szczęście w każdym hotelu jest dyskretna ubikacja...

— Mój drogi... Bardzo cię przepraszam... Wrócę za chwilę...

Trudno. Gancegal zostaje sam. Zdejmuje marynarkę i czeka. Zdejmuje kołnierzyk i czeka. Zdejmuje krawat i czeka. Zdejmuje spodnie i czeka.

Dłużej czekać już nie może. Narzuca futro i zbiega na dół. Zwraca się wprost do portjera.

— Czy nie widział pan mej żony?..

— Owszem... — odpowiada zaspany portjer — Pańska żona siedzi tam w poczekalni i płacze... Biedaczka zapomniała numeru pokoju i pańskiego nazwiska.

Ku-ku.

Przez monokl.

U FOTOGRAFA.

— Niech mnie pan zdejmie, ale z tyłu.

— Poco pani taka poza?

— To jest fotografja, którą mam przesłać w odpowiedzi na ogłoszenie matrymonjalne, nie chcę więc by odrazu wiedział, kto ja jestem.

STAROŻYTNOŚĆ.

— Ach ukochany, cóż za wspaniały klejnot mi przysłałeś. Ale co to jest? Bo nie jest to ani kolczyk, ani broszka ani pierścionek, jakieś tajemnicze upiększenie, jakiego nigdy nie widziałam.

— To się nazywa naparstek i to było kiedyś w starożytności używane do czegoś przez kobiety.

DAREMNY TRUD.

Co nazywany daremną fatygą? Gdy opowiadamy łysemu historje, od której włosy mogą powstać na głowie.



— Więc flaszka wódki jest waszą jedyną pociechą?
— E, nie... Mam jeszcze w szafie dwie butelki...

Talja przetłuszczonych kart —
własny spryt i — cudza głupota...
Łódzkie madame de Thebe'y.

Łódź, 17 lutego.

Niejednokrotnie czyta się w prasie w rubrykach „ze świata", jak to tu lub ówdzie wydarzył się jaskrawy fakt, dowodzący, że w naszym wieku, wieku radja i aeroplanu, zabobon rządzi jeszcze wszechwładnie ludźmi — jak dalece mroki umysłowe nie ustąpiły jeszcze przed światłem wiedzy i

zdrowego rozsądku.

Poco jednak szukać dowodów takich aż gdzieś — hen w dalekim świecie? Czyż mało ich znaleźć można

również w... Łodzi?

W tych dniach rozdawano na ulicach naszego europejskiego, półmiljonowego grodu ulotki takiej dosłownej treści oraz — ortografji:

„Chiromantka Która Wróźi z ręki twarzy i przepowiada prześłość przyszłość, i teraźniejszość odgaduje imienia osób o których się myśli daje najlepsze rade w interesach, procesach chorobach życiu rodzinnem, miłości wypowiada na żądanie z cudzej fotografji.

Prosze przyjść i przekonać. (?)

Prosze o niezapomnienie adresu.

Uprasza się niezważać na umowę ludzi.

Cena od 50 groszy do 1 złotego".

Następuje adres... Gdzieś tam — w podwórku, prawa oficyna, w suterynie...

Szanow. „chiromantka", która przepowiada „prześłość", jest tylko jedną z wielu. Mamy ich w Łodzi całe falangi. Wprawdzie nie każda posiada tyle głupiego sprytu, naiwnej czelności by reklamować swe mistyczne przymioty aż przy pomocy rozdawanych na ulicach ulotek, w istocie jednak niema w Łodzi dzielnicy, w śródmieściu czy na peryferjach, w której nie gnieździłyby się tuzinami takie domorosłe

„madame" de Thebe'y..."

Utrzymują się one wcale niezgorzej ze starej, brudnej i przetłuszczonej talji kart, odrobiny własnego sprytu i — cudzej głupoty...

Pozatem widzimy w Łodzi całe falangi cyganek - kabalarek, snujących się po podwórkach i wyłudzających pracowicie od Kaś i Maryś ich w pocie czoła pracą w kuchni zarobione złotówki...

***

I pomyśleć tak, że już przed tysiącem przeszło lat, bo w 9-ym wieku naszej ery wydał Karol Wielki prawo:

„Niechaj nikt nie radzi się wróżbiarzy, nie zajmuje się przepowiedniami; niechaj nie bedzie czarowników, ani tych co przyrządzaja napoje miłosne. Wszędzie, gdzie się ich napotka, niech się poprawią, lub niechaj zostaną ukarani..."

A dzisiaj mamy wiek 20-y...

J. Z.

Śpiewacy, którzy przegrali odzież
popisywali się nawpół nadzy na podwórzu.

Z Warszawy donoszą:

Na ulicy Mokotowskiej ukazała się wczoraj oryginalna para śpiewaków. Wędrowali od podwórza do podwórza, popisując się nienajgorszym duetem.

Starszy ubrany był w brudne kalesony i połowę spodni (jedną nogawkę), poza tem miał dwa rękawy od marynarki połączone sznurkiem i nic więcej.

Młodszy trubadur wyglądał nieco przyzwoiciej. Choć był bez spodni, bielizny, butów i czapki, jednak wszystkie te braki maskowało zręcznie palto gumowe, zapięte pod samą szyję.

Gdy weszli do bramy domu na rogu Koszykowej i zaczęli wyśpiewywać znaną pieśń miłosną: „Do ciebie płyną te rzewne tony", na ulicy powstało zbiegowisko. Koncertem zainteresowała się policja.

Artystyczny duet wpakowano do dorożki z podniesioną budą i odwieziono do komisarjatu. Starszy śpiewak podał się za Stanisława Buszyńskiego, młodszy — za Ryszarda Kalinowskiego.

Jak się okazało, kawalerowie ci padli ofiarą zgubnego nałogu gry w „sztosa". Po przegraniu gotówki, zaryzykowali garderobę.

Pan Burzyński, nie chcąc stawiać wszystkiego na jedną kartę rozpruł spodnie na dwie połowy, przegrał nogawkę, potem marynarkę bez rękawów, buty, koszulę i maciejówkę.

Jego kompan przebębnił wszystko, prócz palta i honoru.

Nieszczęśliwi śpiewacy będą oddani do przytułku.

Kto ich ograł i gdzie — nie chcą powiedzieć, co każdy dżentelmen musi pochwalić.



Czego Łódź nie zna
a poznać powinna.
„Tkacze" Hauptmana nie były u nas grane ongiś z przyczyn „niecenzuralności"...

W Berlinie wznowiono obecnie słynną sztukę Gerharda Hauptmana p. t. „Tkacze".

Najlepsze to, niewątpliwie, dzieło wielkiego dramaturga niemieckiego cieszy się niesłychanem powodzeniem, treść jego jest bowiem również obecnie tak samo aktualna, jak przed laty, kiedy się ukazało.

W szeregu wstrząsających scen pokazuje autor nędzę tkaczy śląskich t. zw. „chałupników", przed 70-ciu laty, oraz przebieg strajku, do którego doprowadził ich głód.

Sosjalny ten dramat — zdawałoby się — ma, ze względu na robotnicze środowisko w którym się akcja rozgrywa, tudzież cały swój charakter, specjalne dane nato, aby w Łodzi budzić zainteresowanie. A jednak — koleje losu tak zrządziły, że właściwie — nie był on jeszcze nigdy u nas grany.

Przed kilku laty wystawiała wprawdzie „Tkaczy" ówczesna scena Robotnicza, było to jednak przedsięwzięcie, które — siłą rzeczy — musiało się ograniczyć do bardzo skromnych rozmiarów, obliczano je właściwie głównie na nieliczne sfery sympatyków tej imprezy.

Szerokie sfery publiczności łódzkiej nie zaznajomiły się wówczas z arcydziełem Hauptmana. Również dawniej w czasach przedwojennych, nie grano w Łodzi „Tkaczów" z tych względów, że ówczesna cenzura rosyjska nie pozwoliła na wystawienie tak frapującej sztuki...

W okresie ruchu wolnościowego roku 1905 czytywano w Łodzi „Tkaczów" jako „nielegalną" literaturę, drukowaną na cieniutkiej bibułce w celu łatwiejszego przemycania takiego egzemplarza z Galicji do Królestwa...

Obecnie — chyba nic nie stałoby na przeszkodzie, aby Łódź poznała tę tragedję robotniczej walki o byt, jak tylko — inicjatywa „odnośnych czynników".

Czy nie wartoby jej podjąć?

Z-r.

ARTYŚCI OPERY WARSZAWSKIEJ W ŁODZI.

W operze „Madame Butterfly", wystawionej w Teatrze Miejskim przez Towarzystwo Operowe we środę i we czwartek dnia 22 i 23 b. m., wystąpią obok pani Br. Oleckiej, kreującej tytułową partję, artyści Opery warszawskiej: p.: Teodozja Skonieczna, p. A. Dobosz i p. Fr. Freszel.

P. Skonieczna, czołowa mezzo-sopranistka Opery warszawskiej, nie śpiewała dotychczas nigdy w Łodzi, to też występy jej przyjmą szerokie sfery muzyczne z żywem zainteresowaniem do wiadomości.

Bilety na oba wieczory sprzedaje teatralna Kasa zamawiań w cukierni Gostomskiego codziennie od godz. 10-ej rano do 7-ej wieczór bez przerwy dla uniknięcia natłoku przy kasie w dniu przedstawień.

Zabójstwa na tle zazdrości.
Dwie nowe tragedje w Paryżu.

Nigdzie na całym świecie wypadki zabójstwa na tle zazdrości nie są tak częste jak w Paryżu. Prowadzona w tym kierunku statystyka policyjna podaje za rok ubiegły 200 podobnych wypadków z wynikiem śmiertelnym, nie licząc tych faktów, kiedy ofiara zamachu bądź była tylko cięższej lub lżej ranna, lub szczęśliwym trafem uniknęła śmierci.

Przed kilku dniami rozegrały się znowu dwa podobne rozrachunki w stolicy Francji i znowu dwoje ludzi padło ofiarą zazdrosnego szału.

Kupiec Andre Perret w wieku lat 28 zastrzelił w Lasku bulońskim kochankę swoją Felicję Normend, która go porzuciła dla jakiegoś anglika. Po nagłej jej ucieczce z wspólnego mieszkania Perret przez długi czas poszukiwał kochanki nadaremnie, biuro adresowe otrzymało polecenie niepodawania mu jej adresu. Perret jednak nie ustawał w swych poszukiwaniach i wreszcie zdołał odnaleźć mieszkanie owego anglika, u którego przebywała niewierna kochanka.

W krytycznym dniu młody człowiek udał się tam i zdołał ją nakłonić do wspólnej przechadzki, podczas której wpakował jej z 2 posiadanych rewolwerów 12 kul, zabijając ją na miejscu. Po dokonaniu zabójstwa zgłosił się sam do policji, która początkowo sądziła, iż ma do czynienia z człowiekiem obłąkanym.

O tej samej porze w restauracji na ul. Guenot żona mechanika Maria Franchet zabija podczas obiadu swego męża, Henryka Franchet, poczem sama melduje w policji o swej zbrodni ze względu jednak na silny atak nerwowy, jakiemu podlegała w komisarjacie musiano ją na razie odstawić do szpitala.

I w tym wypadku chodzi o szał na tle zazdrości. Maria Franchet bowiem porzuciła męża również dla jakiegoś cudzoziemca i podczas spotkania z mężem w owej restauracji podniecona jego gorzkiemi wymówkami, wyjęła z torebki rewolwer, kładąc trupem na miejscu zdradzonego przez siebie małżonka.

Rehabilitacja Hollywood.

Jest to miasto mrówczej pracy i ascetycznych obyczajów.

Znany wiedeński dziennikarz, p. Rudolf Lothar rehabilituje w jednym z swych artykułów sławne na cały świat Hollywood, sławne nietylko dlatego, że jest ono ziemią obiecaną i przedmiotem westchnień tych, których nęci bajeczna karjera filmowego artysty z jego bajońskiemi zarobkami, ale głośne również ze swych niesłychanych zbytków oraz skandalicznych, nie mających sobie równych orgij, podczas których wyuzdanie i perwersja królują jak za czasów Heliogabala.

I oto p. Lothar twierdzi, że te krążące o Hollywood wersje nie zawierają w sobie ani krzty prawdy, że przeciwnie — miasto to jest siedliskiem ciężkiej i nieustannej pracy, że mieszkańcy jego zajęci w najrozmaitszych wytwórniach od wczesnego rana do późnej nieraz nocy, nie mają zupełnie chęci do tego rodzaju zabaw i żyją poprostu zakonnem życiem.

Na tem tle opowiada wiedeński dziennikarz o pewnym wypadku, jaki spotkał ziomka jego, przybyłego z Wiednia głównie właśnie po to, by przyjrzeć się owemu sławnemu zepsuciu, o którem tak przeświadczona jest Europa.

Młody człowiek zamęczał dopóty jednego ze znajomych sobie reżyserów, aż wreszcie ten przyrzekł, że wprowadzi go na upragnione widowisko.

— Ale musi mi pan przysiąc na wszystkie świętości, że nie piśnie pan nigdy nikomu ani słowa!

Wiedeńczyk, rozumie się, spełnił wszystko, co odeń żądano i oznaczonego dnia przyjechał do pogrążonej w ciemnościach willi reżysera.

Otworzył mu sam gospodarz.

— Jakto w smokingu?—były pierwsze jego słowa. — Niech pan to zdejmie! I spodnie i kamasze i skarpetki... No tak — dodał tajemniczym szeptem — zupełnie, tak, jak pan na świat przyszedł.

Gość z bijącem sercem pełen jakichś niesłychanych, rozpalających nadziei, uczynił, co mu rozkazano.

Wówczas gospodarz otworzył drzwi do salonu i lekko popchnął gościa przez próg. Oślepiające światło uderzyło go w oczy i jednocześnie rozległ się istny ryk śmiechu licznie zebranego towarzystwa, przyodzianego w przepyszne wieczorowe stroje.

Ciekawy wiedeńczyk zniknął nazajutrz z Hollywood, ale pamięć o nim pobudzała jeszcze długi czas do szalonego śmiechu wielu świadków jego owczesnej wizyty.

Magiczne lustro rzeczywistych bajek Szeherezady.

Można w niem ujrzeć ludzi i przedmioty oddalone o tysiące mil.

Onegdaj odbyła się między Londynem a Nowym Jorkiem próba niezwykłego wynalazku, który rozwiązuje zagadkę widzenia na odległość.

Podczas gdy Niemcy i Francuzi pracowali nad przenoszeniem fotografji na odległość metodą telegraficzną, uczony angielski Baird udoskonalał swe magiczne lustro, nazwane „roctovisor".

Aparat jego działa przy zastosowaniu tak zwanych promieni ultra-czerwonych które przenoszą ze stacji nadawczej na odbiorczą dokładny obraz oświetlonego przedmiotu.

W Londynie ustawiono pajaca ubranego w pstre ubranie, a na zwierciadle w Nowym Jorku ukazało się dokładne odbicie.

Następnie przesłał swą podobiznę Baird, a przyjaciele jego w Nowym Jorku rozpoznali wyrazisty obraz uczonego na zwierciadle.

Drugą z rzędu osobą, która stanęła przed roctovisorem był dziennikarz londyński Fox.

Rząd angielski zakupił wynalazek Bairda, albowiem ma on doniosłe znaczenie dla celów militarnych, daje bowiem możność śledzenia ruchów nieprzyjacielskiej floty i armji na odległość kilku tysięcy kilometrów, bez względu na porę dnia i warunki atmosferyczne.

CHINSKA PAPUGA

Przekleństwo Klejnotow

Następny program kina „APOLLO"

Cowboye sir Asquitha.

Jak dowcipny polityk uśmierzył i ośmieszył rozszalałe sufrażystki.

W czasie, gdy zmarły wczoraj znakomity polityk angielski, sir Asquith, stał na czele rządu angielskiego, w latach 1911—12, szalała walka o prawa polityczne kobiet.

Sufrażystki angielskie nie przebierały w metodach walki, lecz dopuszczały się wielu złośliwości, gwałtów, napadów, a nawet barbarzyńskich i niszczycielskich czynów.

Często zdarzało się, iż najniewinniejsi ludzie padali ofiarą dzikich wybryków.

Pod muzea i kościoły podkładano piekielne maszyny, a każdy dzień przynosił wiadomość o demonstracjach kobiecych, kończących się często kalectwem ranami, a nawet śmiercią.

Sufrażystki miały swe organizacje bojowe, a policja była bezradna.

Dobrze wyświczone damy, wyszkolone znakomicie w sztuce bokserskiej i dzin-dżistu, łamały szczęki policmanom przetrącały im ręce i nogi, a gentleman w kasku policjanta ani drgnął, dał się skaleczyć, ale nie podniósł ręki na kobiete.

Zdawało się, że sufrażystki zapanują nad sytuacją i ogłoszą dyktaturę kobiecą w Anglji.

Naraz stała się niespodzianka.

Podczas ogromnej demonstracji, w której brało udział kilkanaście tysięcy kobiet, zjawiło się 100 kanadyjskich cowboyów na małych konikach.

Pastuchy z prerji cwałowali obok pochodu, a przy siodłach ich zwisały lassa.

Jeśli która z wojujących dam zacho wywała się nieco za agresywnie, cowboy śmigał lassem, wciągał ją na konia, a policja odwoziła aresztowaną do aresztu.

Demonstracja, połączona z olbrzymim pochodem, przeminęła nad podziw spokojnie.

Miesiąc cały uwijali się cowboye po Londynie, a powszechnie opowiadano sobie, iż sir Asquith wpadł na tak niezwykły pomysł uspokojenia wojowniczych temperamentów.

Czy istotnie tak było, pozostało tajemnicą gabinetu ministerjalnego, dość, że sufrażystki ze wszystkich polityków najbarziej znienawidziły Asquitha, gdyż je ośmieszył.

Wymierają czy mnożą się?

Czerwonoskóre troski Ameryki.

Krawawe powstanie szczepów indyjskich w Południowej Ameryce w Boliwji dotychczas jeszcze nie zupełnie stłumione, zwróciło uwagę na tę kochającą wolność i niedającą się ujarzmić rasę.

Bohaterstwo czerwonoskórych wojowników zdumiewało i tym razem ich wrogów.

Trzeba przyznać, iż rząd Boliwji bardzo łagodnie postępował z buntownikami i unikał, jeśli tylko mógł rozlewu krwi lecz mimo to padło w tych walkach niemało ludzi.

Podniesiono więc alarm w Ameryce, iż Indjanie zupełnie wymierają i niedługo nie zostanie po nich śladu.

Wostatnich 10 latach wymarł niemal doszczętnie szczep Lamni, niegdyś bardzo liczny i bogaty.

Z wielotysięcznego narodu pozostało do tej chwili trzech ludzi, jeden starzec i dwu młodzieńców.

Nagły zanik plemienia spowodowała nieokreślona dotąd przez medycynę choroba serca.

Ale fakt ten jest odosobniony. Naogół rzecz przedstawia się inaczej, przynajmniej w Stanach Zjednoczonych, w ciągu ostatnich 10 lat liczba Indjan wzrosła o 23 procenty. Przyczyniło się do tego podniesienie ich poziomu kulturalnego, szkoły, opieka lekarska i zakaz sprze dawania alkoholu.

W północnych stronach stanu Arizony mieszkają dotąd napół dzicy Indjanie należący do dwu szczepów: Hopi i Hopitu.

W kraju ich panowała malarja i tyfus, a obecnie zdrowotność ich znacznie się podniosła i wsie, budowane w skałach, są przeludnione.

W stanie Nowy Jork powiększyła się także liczba Indjan. Są oni rolnikami i gospodarują na 23.000 hektarów ziemi.

Szybko się rozmnażają i bogacą. Do białych ludzi nie mają jednak zaufania i odnoszą się do nich z niechęcią.

TEATR SCHEIBLERA I GROHMANA

W najbliższą niedzielę, dnia 19 lutego, o godz. 5-ej po południu artyści Teatru Miejskiego odegrają w sali „Ogniska" pracown. zjednocz. zakł. Scheiblera i Grohmana tragi-farsę w 3-ch aktach Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Moralność pani Dulskiej".

Reżyseruje p. K. Tatarkiewicz.

Bilety w cenie od 50 gr. do 3 zł. do nabycia w V Oddz. Straży Ogniowej.

MORSKI

WYSPA TORTUR i ŚMIERCI

42)

Błota Karelskie. — W topieli. — Niezwykłe zjawisko. — Pożar szałasu.

Przekraczając strumienie, zwały olbrzymich drzew poprzewracanych przez burze, grzęznąć w bagnach leśnych, nad ranem dwudziestego drugiego maja wyszliśmy na skraj puszczy. Przed nami na prawo i lewo roztaczały się olbrzymie przestrzenie błot. Były to słynne, nieprzebyte błota karckie.

Zatrzymaliśmy się mimowolnie przed tym groźnym, a zarazem ponurym widokiem. Każdy z nas w milczeniu ważył i obliczał swe siły. Otrząsnąwszy się z przygniatającego uczucia zdecydowanym krokiem wszedłem w błota. Za mną pośpieszyli rotmistrz B. i reszta.

Przewidując możliwe zapadnięcie się któregoś z nas w zdradliwej topieli — poleciłem iść po dwuch, by jeden drugiemu mógł przyjść z pomocą w razie wypadku. Posuwaliśmy się bardzo wolno, gdyż trzeba było wybierać miejsca najbardziej porośnięte trawą. Nieraz stanąwszy przed bezdenną topielą trzeba było wracać, szukać możliwych przejść dla ominięcia topieli z jej prawej lub lewej strony.

Nierzadko spotykało się wysepki mające po kilka stóp średnicy, z jakiemiś skarłowaciałem drzewkiem. Od jednej wysepki do drugiej ciągnął się między trzęsawiskami pas dość silnie powiązanych traw, któremi szliśmy już pewniej. Mimo mej przestrogi trzymania się razem już po kilku godzinach drogi rozciągnęliśmy się na kilka wiorst. Rotmistrz B. i ja będąc dobrymi piechurami szliśmy naprzód.

Szliśmy stale zanurzeni w błocie po kostki, a nieraz po kolana. Zdarzało się, że zapadaliśmy się i głębiej, tak że nie było między nami ani jednego któryby nie był zanurzany powyżej pasa. Mimo więc słońca ogrzewającego nas z góry zimno przenikało nas do głębi. Po pewnym czasie takiej uciążliwej drogi, dostrzegliśmy z rotmistrzem B., z którym stale szedłem, na południowym zachodzie wrzynający się w błota pas lasu. Mając już dość tej obmierzłej topieli-skierowaliśmy się w tym kierunku.

Zbliżając się do tego lasu, poczułem, że ogarnia mnie idące od nóg lodowate zimno. To samo poczuł rotm. B. I w naturze zaczęło się dziać coś niezwykłego. Słońce się gdzieś schowało ustępując miejsca ciemnym chmurom, które szybko pokryły całe niebo. Przeczuwając coś groźnego, bo nieznanego nam przyśpieszyliśmy, by jaknajprędzej dostać się do lasu. Jakoż po półgodzinie stanęliśmy na twardym skalistym gruncie. Towarzysze nasi znajdowali się jeszcze tak daleko, że byli widoczni jako poruszające się małe punkciki. Po spatrolowaniu lasu okazało się, że znajdujemy się w jego szyji dwuwiorstowej szerokości wysuniętej daleko w błota. Wybraliśmy odpowiednie miejsce na obóz, zasłonięte skałami od wiatru, rozpaliliśmy ognisko, poczem udaliśmy się na brzeg lasu, by nie dopuścić do ewentualnego zbłądzenia naszych towarzyszy.

W zabranym u dróżnika czajniku zgotował nam kozak nasz kaszę, którą po omasczeniu słoniną zajadaliśmy z wielkim apetytem. Podczas jedzenia powiał lekki północny wiatr i posypał się śnieg. Będąc pod wrażeniem czegoś nieoczekiwanego zerwałem się z okrzykiem „szałas". Nie zdążyliśmy zarzucić dachu, jak zerwał się wiatr północny jakiś wściekły i posypał się gęsty duży śnieg.

Rozpoczęła się burza śnieżna zwana „burga". Skuleni drżący z zimna siedzieliśmy przytuleni jeden do drugiego w naprędce zbudowanym szałasie, z nadzieją, że burza jak nagle przyszła tak odejdzie. Przysuwając co chwila ogniska do szałasu nie zauważyliśmy, że dach stopniowo wysycha od gorąca. Na gle w mgnieniu oka cały stanął w płomieniach. Zdążyłem jedynie ocalić kara biny i amunicję pozostawiając resztę do bytku pastwą płomieni. Cztery dni i noce trwała burza. Śnieg zasypał wszystkie wgłębienia terenowe, pokrył błota uniemożliwiając nam dalszą drogę, bez narażenia się na śmierć, czyhającą z bez dennych topieli.

Mieliśmy do wyboru, albo zaczekać na stopnienie śniegu i pójść dalej błotami albo wyruszyć zaraz lasami. W pierwszym wypadku wobec przyboru wody mało było szans przejścia, w drugim — wobec ściągnięcia przez bolszewików posilków, należało się liczyć ze spotkaniem na każdym kroku pogoni.

(D. c. n.).

Dźwięki, które zabijają.

Nawet psy i koty ulegają „promieniom śmierci”.

Sensacyjne eksperymenty amerykańskiego... bankiera.

Niedosłyszalne fale dźwiękowe, które zabijają, oto najnowsza techniczna sensacja Ameryki. Wynalazcą jej jest człowiek, który dotychczas znany był więcej w dziedzinie finansów, aniżeli w kołach naukowych i technicznych.

Alfred Loomis, bogaty bankier amerykański, zajmuje się fizyką, rzecby można, dla sportu, ale jednak w pracy tej doszedł do interesujących wyników. Urządził on sobie laboratorjum, bogato zaopatrzone we wszelkiego rodzaju przyrządy i zaangażował cały sztab asystentów. Obecnie udało mu się podobno wykryć **niedosłyszalne fale dźwiękowe, które na żywy organizm wywierają wpływ destrukcyjny.**

Określenie „fala dźwiękowa” nie jest być może nazbyt ścisłe i szczęśliwie dobrane ze względu na to, że z pojęciem dźwięku jest połączone nieodzownie pojęcie słyszalności.

Loomis i jego asystent Frank Lutz, przy pomocy silnego prądu elektrycznego wywołali drganie w oscylatorze kwarcowym, zanurzonym w pewnym płynie. Osiągnięto tu 300.000 drgań na sekundę i wysyłano fale, które z natury swojej spokrewnione są z falami dźwiękowemi, ale jednak nieuchwytne są dla słuchu ludzkiego.

Jak wiadomo, fale dźwiękowe powstają przez drgania powietrza, ale ilość tych drgań nie może jednak przekraczać pewnej określonej granicy, jeżeli ma dotrzeć do ucha ludzkiego. Za maksymalną ilość drgań w ciągu sekundy uchodzi cyfra 40.000. Po przekroczeniu tej granicy maksymalnej ton może wywierać jeszcze rozmaite fizjalogiczne wpływy na ludzki aparat słuchu, **ale przestaje być przezeń przyjmowanym jako dźwięk.**

A zatem oscylator Loomisa przekroczył wybitnie tę granicę. Zdaje się również, że powietrze nie jest odpowiednią substancją pośredniczącą dla tych drgań ale w pierwszym rzędzie woda i oliwa. Fale tego rodzaju przeprowadzone przez wodę i inne płyny, mogą niszczyć życie organiczne.

Frank Lutz, który jest kierownikiem oddziału zoologicznego przy muzeum przyrodniczem w Nowym Jorku, robił cały szereg doświadczeń z tajemniczemi falami dźwiękowemi na rozmaitych zwierzętach.

Okazuje się, że po upływie niewielu sekund fale te zabijają ryby. Również żaby nie mogły stawić oporu tym morderczym falom.

Myszy początkowo ulegały paraliżowi, ale potem pokonywały ten stan bezwładu i okazywały już odporność w stosunku do wytwarzanych przez oscylator fal. Natomiast fale te zabijały koty i psy.

Szkło okazało się doskonałym przewodnikiem dla tych ponaddźwiękowych fal. Cieniutka rurka szklana przy zetknięciu z ludzkiem ciałem powodowała natychmiast ciężką oparzelinę.

A zatem te fale ponaddźwiękowe przedsatwiają nową formę promieni śmierci, odnośnie do których swego czasu toczyła się tak żywa dyskusja. Owe promienie śmierci uznane zostały potem przez przedstawicieli wiedzy oficjalnej za zupełnie nieszkodliwe, a odkrywca ich, Grindell Matthews, który przez szereg tygodni trzymał w naprężeniu uwagę Europy i Ameryki, usunął się bez śladu z platformy ogólnego zainteresowania.

Odkrycie Loomisa i Lutza zostanie oczywiście poddane badaniu miarodajnych czynników, które orzekną, czy promienie ponaddźwiękowe nie są jakiemś złudzeniem, czy pomyłką i czy mogą one znaleźć zastosowanie praktyczne.

KONCERT WILLY BURMESTRA

Przyjazd tak wielkiego, cieszącego się światową sławą skrzypka-wirtuoza, jakim jest bezsprzecznie Willy Burmester, wzbudził w mieście naszem zrozumiałe zainteresowaine. Znakomity artysta przyjeżdża po wielkich tryumfach, jakie zdobył obecnie w Japonji i Ameryce. W programie koncertu łódzkiego czytamy utwory: Brahmsa, Haendla, Bacha, Rameau, Haydna, Humela, Disseka, Czajkowskiego i wielu innych. Koncert odbędzie się w Filharmonji we wtorek dnia 21-go b. m. i będzie pierwszym z 3-go cyklu mistrzowskich koncertów. Początek o godz. 8.30 wieczorem.

SPLENDID

NARUTOWICZA 20

Dziś premjera

SZAMPAŃSKA
— KOMEDJA —

SZALONA LOLA

Według światowej sławy operetki
GUSTAWA KADELBURGA.

Skromniutka panna na wydaniu a jednocześnie ognista tancerka hiszpańska ...co zaś najciekawsze — czarująca kochanka własnego narzeczonego. — —

KARNAWAŁ MIŁOŚCI!

Miljon niespodziewanych a pikantnych sytuacji!..

W ROLI TYTUŁOWEJ:

LILJANA HARVEY

Hans Junkerman i Juljan Szöreghy

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem
A. CZUDNOWSKIEGO.

Początek przedstawień o g. 4,30 po poł.

W soboty i niedziele do godz. 3-ej pp.
cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

Rewja prasy

na międzynarodowej wystawie w Kolonji.

Polska zgłosiła również swój udział.

Hasło: **„Prasa — oko świata”,** — to hasło międzynarodowej, na wielką skalę zakrojonej rewji „siódmego mocarstwa”, które ma się odbyć w Kolonji z okazji międzynarodowego zjazdu dziennikarskiego.

We wszystkich krajach szykuje się prasa przy czynnem poparciu czynników rządowych do tej rewji...

Prasa Anglji pod protektoratem rządu organizuje swój pokaz przez związek wydawców gazet i czasopism przy udziale przemysłu, związanego z produkcją drukarsko - wydawniczą metropolji oraz licznych prowincji i kolonji.

W innych państwach europejskich, które zgłosiły się już na skutek zaproszenia dyrekcji wystawy, przygotowania do wystąpień ich prasy są już posunięte bardzo daleko.

Wszystkie państwa pomieszczą swe pokazy w olbrzymiej hali narodów...

Tam też ulokuje się pokaz prasy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na terenie nie ustępującym swą wielkością terenowi, zajętemu przez prasę Wielkiej Brytanji i jej kolonji. Tam również na terenie nieco mniejszym rozlokuje się prasa egzotycznej Japonji i Chin

Prasa Niemiec występuje osobno i do wystąpienia swego przygotowuje się już od dłuższego czasu. Osobno ma być zobrazowany rozwój prasy od najdawniejszych jej zawiązków aż po chwilę bieżącą.

Osobno mają być zobrazowane w swej działalności instytucje prasowe pomocnicze (ajencje telegraficzne, fotograficzne itp.) oraz organizacje zawodowe (związki wydawców syndykaty, kasy pomocy dla pracowników prasy itp.).

Całości pokazu uzupełnieniem ma być wystawa książki i grafiki...

Uczestnictwo Polski zdecydowane zasadniczo w październiku r. ub. przez dłuższy czas nie mogło się skrystalizować, wobec braku funduszów, których nie mogła uzyskać wyłoniona z pośród przedstawicieli organizacji dziennikarskich i wydawniczych komisja organizacyjna.

Dopiero w ostatnich dniach b. m. sprawa uzyskania funduszów na częściowe pokrycie kosztów urządzenia pokazu polskiego weszła pod obrady czynników rządowych i znajduje się na dobrej drodze.

Do przygotowania pokazu pozostało czasu b. mało. Spodziewać się jednak można, że komitet rzecz całą doprowadzi do skutku, wyzyskawszy doświadczenie z mniejszych coprawda, niż w Kolonji, wystąpień pokazowych prasy polskiej, np. w r. 1922, na międzynarodowej wystawie prasowej w Pradze Czeskiej, na której pokaz polski, urządzony przez „Informację Prasową Polską” pod kierunkiem prof. wyższej szkoły dziennikarskiej, red. Stanisława Jarkowskiego, wypadł b. dobrze pod każdym względem.

Komisja pod przewodnictwem prezesa związku syndykatów p. Zdzisława Dębickiego przy udziale paru innych osób w jej skład wchodzących z pośród wydawców, sfer księgarskich i artystycznych i przedstawicieli M. S. Z. wystąpi z pokazem, który winien godnie zaprezentować całokształt prasy polskiej na międzynarodowej rewji prasy nad Renem.

SIÓDMY PORANEK SYMFONICZNY

O skrzypku Popoffie, który wystąpi na 7-mym poranku symfonicznym orkiestry filharmonicznej w nadchodzącą niedzielę dnia 18 b. m., cała prasa europejska wyraża się, że artysta posiada fascynujący czar i wprost bajeczne wirtuozostwo. Jest to istotnie fenomenalny skrzypek, który zdumiewa i zachwyca...

Popoff jest wielkim skrzypkiem... to mistrz kantyleny, posiadający olśniewający technikę oraz głęboką muzykalność. Genjalna sztuka Popoffa otwiera kraj cudów i piękna.

Artysta wybrał na swój występ w Łodzi piękny koncert skrzypcowy Lalo Symphonie espagnole, który odegra z towarzyszeniem orkiestry. Pozatem orkiestra filharmoniczna wykona Smetany Uwerturę do op. „Sprzedana narzeczona” oraz Symfonję Dvoraka „Z nowego świata”. Dyryguje Bronisław Szulc. Początek o godz. 12-ej w południe.



Łódź zwycięża Pabjanice

w międzymiastowem spotkaniu bokserskiem urządzonem przez T. S. „Kruschender" w stosunku 7:5.

Znaczna poprawa formy u zawodników „Sokoła"

Już nie pierwszy raz poruszamy na łamach naszego pisma fakt kompletnej bezczynności okręgowych władz pięściarstwa łódzkiego i tutejszego stow. sport. „Union". Zapał, z jakim się zabrano przed dwoma laty przy organizowaniu związku okręgowego był przysłowiowym słomianym ogniem. Wielokrotne nasze alarmy były głosem wołającego na puszczy. ŁOZB spał twardo. Zbliżający się jednak termin mistrzostwa Polski (połowa marca w Warszawie) a co zatem idzie termin mistrzostw okręgowych wyrwał najwyższą magistraturę i S. S. Union z objęć Morfeusza. W przeciwieństwie do potężnego i poważnego S. S. „Union" na miano pilnych zasługuje Tow. Sport. „Kruschender", które pod kierownictwem Jana Gerbicha pracuje sumiennie i Tow. „Sokół", które, bez szumnych zapowiedzi krzewi wśród swych członków sztukę samoobrony. Rezultaty prac zarówno Kruschendera" jak i „Sokoła" nie dały na siebie długo czekać. „Union" natomiast zdradza poważne zacofanie.

Ubiegłej niedzieli, urządziło ruchliwe kierownictwo tow. sport. „Kruschender" w Pabjanicach b. interesujące spotkanie bokserskie. Drużynie gospodarzy przeciwstawili się pięściarze „Sokoła" i „Unionu". Impreza wypadła b. okazale. Poziom sportowy jak i organizacyjny zawodów b. wysoki. Z przykrością musimy jednak stwierdzić, że zawody nie cieszyły się odpowiednią frekwencją publiczności. Mimo śmiesznie niskich cen wstępów, na widowni zebrało się b. mało widzów.

Przed przystąpieniem do omawiania poszczególnych walk, nie można nie wspomnieć o b. udanym debjucie w ringu... w charakterze sędziego głównego p. Ottona Landecka, który z powierzonego sobie zadania wywiązał się jaknajlepiej, ku zadowoleniu zarówno zawodników, jak i publiczności. Debjutant miał zresztą ułatwione zadanie, albowiem walki prowadzone były fair. Jego rozstrzygnięcia były słuszne i nie nasuwały najmniejszych wątpliwości.

Przebieg interesującej tej imprezy był następujący.

Waga papierowa.

Łyszkowski (Kruschender) — Jesse (Sokół). Spotkanie „milusińskich" było interesujące. Sokół znajduje się po raz pierwszy w ringu, nic więc dziwnego, że walczy z tremą. Przeciwnik, „otrzaskany" już z ringiem, walczy pewnie, jest w ciągłej ofensywie, posiada niezgorszą technikę i taktykę, a co najważniejsze, przewyższa wzrostem i długością ramion. Jesse okazał się b. wytrzymałym, albowiem do głosu dochodzi dopiero pod sam koniec spotkania. Zwycięstwo, zaskarbione w pierwszych dwóch starciach, otrzymał bardziej rutynowany Łyszkowski.

Waga musza:

Wajerowicz (Kruschender) — Rydzyński (Sokół). Jak w kalejdoskopie zmieniają się przewagi. Naogół walka była zupełnie wyrównaną i w błyskawicznym tempie prowadzona. Pierwsze starcie przynosi przewagę pabjaniczaninowi, w drugiem natomiast Rydzyński jest „górą". Rozstrzygająca tercja była wyrównaną. Trudno przyznać komukolwiek z walczących przewagi w trzecim starciu. Nikłe zwycięstwo na punkty przypadło Wajerowiczowi.

Waga kogucia:

Kraszewski (Kruschender) — Chmielewski (Sokół). Walka interesująca, w dobrem tempie. Uczeń Kwiatkowskiego celuje w uderzeniach prostych. Pierwsze dwa starcia nie wykazały specjalnej przewagi ani Kraszewskiego ani Chmielewskiego. Ten ostatni musiał mieć 2 roundy czasu na „rozgrzanie się". Trzecie starcie należy do niego. Skończył walkę w dobrej formie.

Waga piórkowa:

Piechocki (Kruschender) — Gryc (Sokół). Siły przeciwników najzupełniej równe. Zwinni, technicznie jednak niezupełnie dobrze postawieni robią b. korzystne wrażenie. Walka została uznana za nierozstrzygniętą.

Waga lekka:

Vogt (Kruschender) — Woźniak (Sokół). Sokół przedstawił się z jaknajkorzystniejszej strony. Przytomny, zwinny, o dużej sile ciosu, wytrwały, zasłużył na wysokie zwycięstwo na punkty. Pabjaniczanin znajduje się kilkakrotnie knock-down nie wiele brakowało, aby został wyliczony. Woźniak był najlepszym zawodnikiem ostatniej niedzieli, to też zwycięstwo jego było serdecznie witane.

Waga półśrednia:

Kłodas (Kruschender) — Seidel (Union). Mistrz okręgu Seidel walczył z nonszalancją. Nie dążył do swego ulubionego K. O. Starał się zmęczyć przeciwnika, co mu się też udaje. Spotkanie to można raczej nazwać treningiem Seidla, który dlatego nie „wykończył" przeciwnika, nie chcąc tracić partnera treningowego, chociażby na 9 minut. Zwycięstwo przypadło w udziale Seidlowi.

Zwycięstwo drużynowe przypadło Łodzi w stosunku 7:5.

Sensacyjne zwycięstwo Francji

nad Australją w Melbournie.

W Melbournie odbył się międzypaństwowy mecz tennisowy Francji z Australją który zakończył się sensacyjnem zwycięstwem Francji w stosunku 6:3. Charakterystycznem jest, że mimo zwycięstwa Francji, australijczyk Crawford pokonał w trzecim dniu turnieju Borotrę w stosunku 6:1, 6:4 (!!). Hara Wood zwyciężył Boussusa 6:2, 3:6, 8:6 i Borotra — Brugnon zwyciężyli parę Patterson — Hopman 4:6, 5:7, 6:3, 6:4, 7:5.

W mistrzostwach Francji, które rozgrywały się w halach, zwyciężył Henry Buzeleta 6:4, 4:6, 3:6, 6:4 7:3. W grze finałowej dla pan mlle Deve zwyciężyła mme Golding 2:6, 12:10, 8:6.

***

Niemcy organizują dla swej reprezentacyjnej drużyny w rozgrywkach o puhar Davisa spotkanie z Grecją w Berlinie.

Kto weźmie udział

w zawodach bokserskich o mistrzostwo Łodzi.

Ubiegłej niedzieli odbyło się zebranie Łódzkiego okręgowego Związku Bokserskiego, w którem brały udział delegaci towarzystw Union, Makkabi, Krusche Ender i Sokół.

Na zebraniu tym postanowiono zorganizować zawody bokserskie o mistrzostwo Łodzi, które ostatecznie wyeliminują mistrzów na rok 1928 w poszczególnych wagach:

Zawody te odbędą się w dn. 25 i 26 lutego, pierwszego dnia w sali Helenowa drugiego dnia w „Białej Sali" Manteufla

W zawodach tych zapowiedziały swój udział następujące towarzystwa: Union, Makkabi, Kruschender i Sokół.

Ze względu na udział takich zawodników jak Gerbich, Zajdel, Gaszwilli, bracia Stahl, zawody zapowiadają się bardzo ciekawie.

Jednocześnie postanowiono na tymże zebraniu urządzić częściej propagandowe zawody bokserskie.

Ze sportu narciarskiego w Małopolsce.



I



II

Ruchliwe Koło Studentów Wychowania Fizycznego w Krakowie zorganizował o pierwszą od wielu lat wycieczkę skijöringową. Ilustracje nasze przedstawiają uczestników wycieczki do Woli Justowskiej skikjöringiem, stamtąd do Bielan, zaś na nartach. 1) Zbiórka uczestników wycieczki w pobliżu Bielan od strony północnej. 2) Wycieczkowicze na Aleji 3-go Maja.

Igrzyska w St. Moritz odroczone do soboty.

Niektóre państwa wycofują się z Igrzysk.

Olimpjada zimowa została dotknięta prawdziwą katastrofą Nagła odwilż, trwa przez cały dzień onegdajszy i wczorajszy. Temperatura podnosi się coraz wyżej, a nadto pada w St. Moritz drobny deszczyk, co jest w Szwajcarji zupełnie wyjątkowem zjawiskiem. Wszystkie spotkania hokejowe zostały odroczone. Ponieważ zachodzi obawa, że odwilż potrwa dłuższy czas, w dniu wczorajszym zebrało się prezydjum olimpijskie celem omówienia sytuacji. Panuje pogląd, że o odwołaniu Igrzysk nie może być mowy, lecz należy przeczekać do soboty. Jest możliwe, że czas trwania Igrzysk zostanie przedłużony. Komisja narciarska chce bezwarunkowo wyczerpać cały program narciarski. Tego zdania są i inne komisje. Temperatura wynosi plus 7 st. Cel.

Wzwiązku z powyższem należy się liczyć z tem, że część narodów, które nie będą mogły lub chciały ponosić zwiększonych kosztów przedłużenia pobytu swoich reprezentantów w St. Moritz, wycofa się z Igrzysk olimpijskich.

Porażka polskich bokserów

na międzynarodowych zawodach bokserskich w Rydze

W Rydze odbył się w ubiegłym tygodniu mecz bokserski pomiędzy robotniczemi reprezentacjami Polski i Łotwy z wynikiem 12:2 na korzyść Łotwy. Wynik powyższy nie odpowiada zupełnie przebiegowi meczu, gdyż różnica pomiędzy Polakami i Łotyszami była minimalna. Poza tem, reprezentacja nie licząc już to, że był to jej pierwszy zagraniczny występ składała się w rzeczywistości, z 7 zawodników samej Skry (Nowina, Głowacki, Chaliera, Mallesa, Ziemięcki, Kubicki i Zadzikowski) podczas gdy Łotwa wystawiła najlepszych pięściarzy reprezentacyjnych.

Wszystkie wygrane Łotyszów były jednak na punkty (prócz jednej) i to minimalną różnicą, bo zaledwie o pół punktu, tak, że w rzeczywistości różnica pomiędzy poziomem drużyny polskiej a łotewskiej była bardzo nieznaczna: okaże się to niezawodnie na rewanżowych zawodach, które się odbędą w najbliższym czasie w Warszawie. Przy sposobności warto zaznaczyć że Polacy byli przyjmowani z niezwykłą serdecznością i nadzwyczajną gościnnością.

Kierownikiem drużyny polskiej był przewodniczący Warsz. Robotn. Sport. Okręgu p. Wezdecki.

GRAND KINO

Dziś Dziś

Porywający potęgą uczucia dramat ilustrujący życie wielkiego księcia po rewolucji rosyjskiej pod. tyt.:

GEHENNA MIŁOŚCI

Przy współudziale najwybitniejszych — gwiazd ekranu IWAN PETROWICZ, BRUNO KASTNER, VIVIAN GIBSON
uduchowiony amant doby obecnej — ulubieniec kobiet — najpiękniejsza kobieta na świecie

Przepiękny ten film wywołał ogólne uznanie całej prasy europejskiej

Specjalnie zaangażowany znakomity chór rosyjski wykona pieśni rosyjskie — —

Ilustracja muzyczna spec. dostosowana do obrazu z utworów rosyjskich kompozytorów pod dyr. R. KANTORA. — Ze względu na wysoką wartość artystyczną i nastrojową filmu uprasza się Sz. Publ. o punktualne przybycie na pocz. seans. o g. 4. 5.30. 7. 8.30 i 10 w., w soboty i niedziele o g. 1-ej pp.

CASINO

Dziś i dni następnych.

Szampański, melodyjny superfilm o miłości i wiośnie p. t.

Ostatni walc

Według wszechświatowej sławy operetki Oskara Strausa.

Realizacja dr. Artur Robison

W rolach głównych:

WILLY FRITSCH
(Płk. Dymitr Sarasow)

LIANA HAID
(Księżniczka Elena)



„OSTATNI WALC" dzieje ostatniej miłości Następcy tronu
„OSTATNI WALC" perła najznakomitszych operetek świata
„OSTATNI WALC" skarbnica najcudowniejszych melodji
„OSTATNI WALC" apoteoza słońca, szczęścia, rozkoszy
„OSTATNI WALC" kwintesencja tańca, życia temperamentu

UWAGA:

Dla ilustracji obrazu sprowadzono z Wiednia pełną partyturę słynnej operetki **Oskara Strausa** p. t. **„Ostatni Walc"**

Powiększona orkiestra symf. pod dyr. L. KANTORA.

Początek przedstawień o godz. 4.30.

Najpopularniejsza dziś kobieta w Europie! Twórczyni charlestona, największa potęga teatrów paryskich

czarująca **Józefina Baker**

w potężnym dramacie według powieści najpopularniejszego pisarza MAURYCEGO DEKORBY p. t.

Czarna Venus następny program **w Grand-Kinie.**

Ogłoszenia Fuchs'a to mur

o który oprzeć się może najbardziej zachwiana firma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci o radę reklamową do

akwizycji ogłoszeń

FUCHS

PIOTRKOWSKA 50, tel. 21-36



Dr. **Sołowiejczyk**
specjalista chorób skórnych i wenerycznych
przeprowadził się na ul.
Piotrkowską № 59
TEL. 44-52.
Przyjmuje od 11 do 4 pp. i 8—9 wiecz. Panie od 3—4 pp.

Chińska Paruga
To nie płak!!!
To wielki film
wkrótce
ODEON

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku.
Piotrkowska 294, tel. 22-89
(przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote
Wizyty na mieście
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen, elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz 2 po p.

Poznań-Łódź!

Mieszkanie w Poznaniu: 2 pokoje. kuchnia. pokój kąpielowy. pokój dla służącej, spiżarnia, góra, piwnica, tualeta, w eleganckim domu, (2 min. od dworca głównego, 2 min. od placu Targów Poznańskich, obok ogrodu Botanicznego) **zamienię** na takież lub inne w Łodzi. Pośrednicy nie wykluczeni. Oferty: Narutowicza Nr. 31, m. 5, dla "L." do godz. 2-ej pp.



Projekty REKLAM, PLAKATÓW, ETYKIET, ZNAKÓW FIRM. i t. p. oraz reklamy wierszowane
W. DROZDOWSKI
ul. GDAŃSKA 20 m 32

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294
codziennie od godz 2—7 wiecz.

LEKCJE

uczniom niższych klas gimnazjalnych. Przygotowuję do egzaminów. Praca ściśle według programów państwowych. Korepetycje przyjmuję tylko po uprzedniem porozumieniu się z wychowawcą klasowym. Za rezultaty pracy gwarantuję. Posiadam wieloletnią praktykę. 30 zł. miesięcznie za godzinę dziennie.
Wiadomość: **u p. HEDRYCH Szkolna 26, m. 12, front 1 p.**

Komfortowe 4 pokojowe mieszkanie
w Warszawie z wszelkiemi wygodami, łazienka, telefon, służbowy, świeżo odnowione
zamienię
na takowe w Łodzi, ew. na 3 pokojowe z ewent. dopłatą. Oferty sub „Adel" do admin. Republiki.

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ
D-ra MARJI LEWINSONOWEJ
Cegielniana 6. m. 3, tel. 43-63.

Dr. med.
Różaner
Dzielna № 9.
Tel. № 28-98.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8
Leczenie lampą kwarcową
Oddzielna poczekalnia dla Pań.
Dla Pań od 3—5 popoł.

Oddam dziecko miesięczne na własne, chłopczyk niechrzczony. Wiadomość: ulica Składowa nr. 33, m. 12
46—17

Dr. med.
Ludwik FALK
Nawrot 7
telef. 28-07
choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 10-12 i od 5-7.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.